

Musisz pokochać

Jechaliśmy do domu Charliego. Gadał bez przerwy o jakichś wielkich zmianach w jego życiu, z czego nie rozumiałem nawet połowy. Po prostu nie zwracałem uwagi na jego słowa.

Wciąż mówił, kiedy podjechaliśmy do jego wielkiego piętrowego domu w północnej części Kansas City. Otworzył drzwi, wpuszczając mnie przed sobą. Nagle do mnie dotarło, co on mówił: „...w ten sposób to wygląda, Tass. Jeśli chcesz doświadczyć takiego samego pokoju, jak ja doświadczam, musisz pokochać pewnego Żyda”.

Co?! Zmroziło mnie. Dlaczego Charlie powiedział coś tak okropnego? Przecież dobrze mnie znał i wiedział o mojej przeszłości w Fatahu. Wiedział, że z całego serca nienawidzę Żydów. Czyżby sam był Żydem i ukrywał to przez wszystkie te lata? Zaskoczony, odwróciłem się w jego stronę.

– Jak ci język pozwala mówić takie rzeczy? Przestań, proszę.

– Uspokój się, Tass, bez nerwów. Wejdź do środka i usiądź – odpowiedział, wskazując na sofę w pokoju gościnnym.

Usiadłem i wziąłem głęboki oddech. Zamierzałem sprowadzić rozmowę na normalne tory. Miałem się dowiedzieć wreszcie o tych „koneksjach”. O co chodziło Charlieemu? Dlaczego wspominał o nich już od kilku tygodni?

– Dobrze – usłyszałem. – Na początek powiedz mi, co ty wiesz o Jezusie Chrystusie.

– To był prorok. My, muzułmanie, szanujemy i otaczamy go czią jak proroka. Właściwie, on był jednym z najważniejszych proroków.

– Tak naprawdę, on jest kimś więcej niż prorokiem – powiedział Charlie. – On jest Synem Bożym. Jest jedynym Bogiem.

W jednej chwili się najeżyłem.

– Nie denerwuj mnie – odparłem. – To, co powiedziałaś, jest bluźnierstwem.

Dla muzułmanów twierdzenie, że Bóg ma Syna, oznacza, że Bóg musiał współżyć z Maryją, a to jest nie do przyjęcia. Wstałem, by wyjść.

– Nie wiem, co ci się stało – mówiłem prawie już w progu. – Najpierw powiedziałaś, że nie mam w sercu bojaźni Boga, teraz mówisz, że mam pokochać jakiegoś Żyda i że Jezus jest synem Boga. To nonsens. Pójdę sobie.

– Poczekaj chwilę – zwrócił się do mnie, podnosząc rękę. – Pozwól mi wytłumaczyć, co mam na myśli, dobrze? Jeszcze nie usłyszałeś wszystkiego, co mam do powiedzenia.

Z szacunku dla naszej wieloletniej przyjaźni wróciłem i usiadłem z powrotem. Wziął jakąś książkę i położył ją między nami na sofie. Zobaczyłem, że to Biblia. Podskoczyłem i usunąłem się jak najdalej.

– Co się stało? – zapytał Charlie.

– Nie mogę dotykać tej książki!

– Dlaczego? Przecież to tylko papier!

– Nie – oponowałem. – To jest Słowo Boże!

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– Naprawdę w to wierzysz?

– Tak, wierzę.

Mówiąc te słowa, nie byłem wierny nauczaniu muzułmańskiemu. Prawdę mówiąc, w tej chwili jakoś nie byłem w stanie kontrolować, co wypowiadają moje usta. Ta rozmowa stawała się surrealistyczna.

– No cóż, skoro tak uważasz, pozwól, że przeczytam ci, co Słowo Boże mówi o Jezusie Chrystusie. W porządku?

Skinąłem. Wziął Biblię, nowe wydanie w niebieskiej skórzanej okładce, i otworzył na chybił trafił. Zaczął czytać: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo” (J 1:10). Charlie nie wybrał tego fragmentu celowo, księga przypadkowo otworzyła się na tym miejscu.

Jak tylko powiedział: „Słowo” – zacząłem się cały trząść. On myślał, że oto sobie czyta fragment z chrześcijańskiego Pisma. Nie miał pojęcia, że w Koranie jest jasno powiedziane: „Mesjasz, Jezus syn Maryi, jest (...) posłańcem Boga, i Jego Słowem, które złożył Maryi, i Duchem, pochodzącym od Niego” (sura 4:171). Słyszając, że Biblia zawiera dokładnie tę samą myśl o Jezusie Słowie Bożym, byłem wstrząśnięty do głębi duszy.

Olśniony światłem

Zanim zdążyłem to przemyśleć, padłem na kolana. Nie podjąłem świadomej decyzji, by uklęknąć; uczyniłem to bezwiednie. Straciłem poczucie, że w pokoju znajdował się Charlie. W moim polu widzenia pojawiło się światło, które mówiło. Zdaję sobie sprawę, że to brzmi nieprawdopodobnie, dziwnie, i czytelnik może pomyśleć, że miałem halucynacje. Ja jednak opowia-

pewnego Żyda

dam, jak toczyły się wydarzenia tego niedzielnego popołudnia 14 marca 1993 roku.

Światło powiedziało zdecydowanym tonem: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie”. Nie wiedziałem, że te słowa były powtórzeniem tego, co Jezus powiedział w czasie Ostatniej Wieczerzy (J 14:6). Rozumiałem, było to przesłanie przeznaczone wyłącznie dla mnie.

Nagle zobaczyłem obok światła ręce złożone jakby do modlitwy. Na jednej z nich był wytatuowany krzyżyk. W jednej chwili przed moimi oczami powstał obraz z mojego dzieciństwa, moja niania, młoda dziewczyna z Filipin, która pracowała dla naszej rodziny. Nazywała się Mariam. Ona miała na ręce dokładnie taki krzyżyk. Ostatni raz widziałem ją, kiedy miałem 10 lat, przed przeprowadzką z Dżudy do Kataru. Nie miałem ani cienia wątpliwości, że znowu widzę jej ręce.

W tym trudnym do opisania momencie dowiedziałem się jeszcze jednej rzeczy: stało się dla mnie jasne, że istnieje Bóg w Trójcy jedyny – Ojciec, Syn i Duch Święty. Wiedziałem, że ten Bóg mnie kocha. „O Jezu, wejdź do mojego życia!” – wymamrotałem. „Przebac mi i zostań moim Panem i Zbawicielem!”. Czułem się tak, jak gdyby ogromny ciężar spadł z moich ramion. Uczucie pokoju i radości nappełniło serce. Obecność Boga była tak realna, że prawie mógłbym jej dotknąć.

Otworzyłem oczy i ujrzałem Charliego klęczącego obok. Obaj płakaliśmy.

– Co się dzieje? – zapytałem w końcu. – Co się teraz wydarzyło?

Mój przyjaciel ledwo mógł mówić.

– Nigdy w życiu nie widziałem czegoś podobnego – odpowiedział. – Przeczytałem jedno zdanie z Biblii, a ty zacząłeś się trząść. Potem podniosłeś się z sofy i padłeś na kolana. Twoje ręce uniosły się do góry... i wtedy coś powiedziałeś, ale nie zrozumiałem tego. To nie było po angielsku.

Potrząsał głową ze zdumienia.

– Cóż, cokolwiek to było, było to coś dobrego – stwierdziłem. – Jeszcze nigdy nie czułem się tak dobrze.

Aby umocnić we mnie to nieoczekiwane mistyczne przeżycie, Charlie szybko wytłumaczył, o co chodzi: „I nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano

ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4:12). Następnie poprowadził mnie w modlitwie zawierzenia. Powtarzałem za nim słowa: Panie Jezu, jestem grzesznikiem i żałuję za moje grzechy. Proszę Cię, byś mi przebaczył i zmył moje grzechy swoją cenną krwią. Panie, ja nie jestem w stanie sam siebie zbawić. Nie mogę wyzwolić się z moich grzechów, ale Ty możesz mnie z nich wyzwolić. Jesteś jedynym Zbawicielem świata i ja chcę, byś był moim Zbawicielem. Proszę, byś mi przebaczył i wszedł do mojego życia. Przemień mnie i daj mi nowe serce. Zawsze będę kochał Ciebie i szedł za Tobą.

Dziękuję, że wysłuchujesz mojej modlitwy i zbawiasz moją duszę. Wiem, że to zrobiłeś, ponieważ to obiecałeś. Od teraz należę do Ciebie, a Ty do mnie. Resztę mojego życia poświęcę służeniu Tobie.

Ta modlitwa przypieczętowała nową rzeczywistość, która rozpoczęła się kilka minut wcześniej. Zdaję sobie sprawę, że nawrócenie nie u każdego przebiega tak spektakularnie i dramatycznie. Jednak duży odsetek muzułmanów dochodzi do wiary w Jezusa dzięki widzeniom, snom lub innym przeżyciom nadprzyrodzonym. Jestem przekonany, że dzieje się tak nie dlatego, że jesteśmy jacyś szczególnie wrażliwi, tylko odwrotnie, dlatego, że jesteśmy uparci. Inni, którzy nawracają się wnet po usłyszeniu Dobrej Nowiny, są chyba najbardziej błogosławieni. Ich nawrócenie może być wydarzeniem rozumowym, gdyż swoim umysłem akceptują oni najważniejsze fakty Ewangelii, a potem przeżywają to emocjonalnie i w sercu.

Ja ze swojej strony mogę tylko podzielić się tym, co przeżyłem. Tak, to było niezwykle, zdumiewające, może nawet dziwaczne. A jednak było to realne doświadczenie. Określenie „nowo narodzony” jak najbardziej pasowało do moich przeżyć. Poczulem się tak, jakbym zaczął życie od nowa.

Przed odwiezieniem mnie do domu Charlie podarował mi Biblię. Radość i pokój przepelniały mnie. Po drodze wyjąłem z kieszeni paczkę papierosów i zapalniczkę. Całe popołudnie nie paliłem – to było nadzwyczajne dla palacza, który potrafił wypalić sześć paczek papierosów w ciągu dnia. Teraz patrzyłem na papierosy w mojej ręce i myślałem: Nie będę już tego potrzebował. Otworzyłem okno samochodu Charliego i wyrzuciłem wszystko na drogę.

– Co ty robisz? – spytał zdziwiony Charlie. Wiedział, jak bardzo byłem już uzależniony.

– Cały czas, przebywając dziś z tobą, nie potrzebowałem papierosów – odpowiedziałem. – Myślę, że obejdę się bez nich już zawsze.

– To fantastyczne, Tass! – zawołał Charlie. – Alleluja!

Nie wiedziałem dokładnie, co oznacza to słowo, ale brzmiało ono jako wyraz czegoś bardzo szczęśliwego. Wysiadłem przy restauracji, gdzie moi pracownicy już wszystko sprząkali. Przemieszczałem się z miejsca na miejsce, ale nie miałem kontaktu z rzeczywistością. Karen i dzieci również były w restauracji. Mijając żonę, w którymś momencie powiedziałem: „Zgadnij, co się stało. Myślę, że zostałem chrześcijaninem”. Ona się tylko roześmiała. Do tego czasu nauczyła się nie traktować poważnie większości moich wypowiedzi.

Niemożliwa modlitwa

Kiedy obudziłem się następnego dnia, w poniedziałek, Karen była już w kuchni. Coś spowodowało, że zsunąłem się z łóżka, stając na kolanach tuż obok. Chciałem się modlić. Ale z moich oczu zaczęły płynąć wielkie łzy.

„O Boże, dziękuję Ci za wszystko, co czynisz w moim życiu” – zacząłem się modlić na głos. „Dziękuję Ci za radość. Dziękuję za pokój. Ty jesteś prawdziwym Bogiem. Kocham Cię!”. Zacząłem płakać jeszcze mocniej.

Nagle usłyszałem własny głos wypowiadający słowa modlitwy, która zupełnie nie pasowała do mnie, mojego charakteru, życia: „Boże, pobłogosław swój naród Izraela. Panie, przyprowadź Żydów z powrotem do Ziemi Obiecanej, niech ujrzą Ciebie, swojego Pana”.

Co to było?! Szybko przycisnąłem rękę do ust. Nigdy w życiu nie życzyłem Żydom ani jednej dobrej rzeczy! Dlaczego teraz modliłem się w ich intencji? Nie mogłem znaleźć żadnego wyjaśnienia dla wewnętrznego pragnienia, by im błogosławić. To wszystko nie miało sensu!

Wziąłem słuchawkę i zadzwoniłem do Charliego.

– Nie mogę uwierzyć, że spontanicznie wypowiedziałem słowa takiej modlitwy! – poskarżyłem się jemu. – Powiedz, czy ten Jezus jest Żydem?

– Dokładnie tak! – padła entuzjastyczna odpowiedź.

To była ostatnia rzecz, jaką chciałem usłyszeć. Zacząłem się denerwować. Co się dzieje z moją tożsamością Palestyńczyka nienawidzącego Żydów? Zacząłem kochać Jezusa. W którym to momencie zaszła we mnie taka zmiana, że pokochałem Jego żydowskość?

Muszę nauczyć się okropnie dużo rzeczy! – pomyślałem sobie.

Poszedłem poszukać Biblii, którą dostałem od Charliego. Po drodze miałem łazienkę, gdzie golił się mój syn Ben, już dziesięcioletni chłopak.

– Cześć, synu! – zawołałem radośnie, co rzadko mi się zdarzało. Popatrzył na mnie. Biała piana pokrywała jego twarz.

– Chcę się z tobą czymś podzielić – kontynuowałem.

– Czym, tato?

– Wczoraj... wczoraj zaprosiłem Jezusa do mojego serca. Wydaje mi się, że zostałem chrześcijaninem.

Przez kilka sekund Ben patrzył na mnie, a jego oczy szeroko się otwierały. Potem rzucił się i zaczął mnie ścisnąć. Piana do golenia rozsmarowała się po mojej szyi. Poczułem, że mój syn płacze. Nie wytrzymałem i sam też zacząłem szlochać.

– Tato, jestem szczęśliwy z twojego powodu! – powiedział Ben w końcu.

Dziwne stwierdzenie.

– Czemu to? – zapytałem.

Ben pozbierał się, by móc odpowiedzieć.

– Wiesz, jakieś trzy miesiące temu podjąłem decyzję i zostałem chrześcijaninem. Ale bałem się tobie powiedzieć.

Okazało się, że dziewczyna, z którą on przyjaźnił się już od trzech lat, chrześcijanka, postanowiła w końcu zerwać z nim ze względu na różnice w poglądach religijnych. Wiedziała, że mimo to kocha go. Mówiła, że jest to dla niej bardzo bolesny krok.

Wtedy Ben zapytał ją wprost: „A w co ty wierzysz? Jak mogę więcej się dowiedzieć o twojej wierze?”.

Od tego czasu zaczął chodzić z nią do kościoła. Należała do pięcioletniej wspólnoty baptystów w Kansas City. Tam usłyszał jasno głoszoną Ewangelię. Po pewnym czasie, kiedy był u swojej dziewczyny w domu, ona postawiła pytanie: „Co teraz myślisz? Czy masz zamiar pójść za Jezusem, czy nie?”.

Mój syn nie odpowiedział bezpośrednio. Ale kiedy tego wieczoru wrócił do domu, przed pójściem spać modlił się, oddając swoje serce Jezusowi. Tak zaczęła się jego droga podążania za kochającym Jezusem. Otrzymał w prezencie Biblię, ale bał się, że ja ją znajdę u niego. Dlatego czytał Pismo Święte jedynie późno w nocy, a potem chował pod łóżkiem.

W którymś momencie Ben poszedł do pastora i powiedział:

– Mój ojciec jest muzułmaninem. Co mam robić? Jeśli się dowie, że zostałem chrześcijaninem, zabije mnie.

Z mojego punktu widzenia ten strach był nieco przesadzony, ale dla niego były to realne obawy.

– Wróć do domu, okazuj ojcu miłość jeszcze bardziej niż dotąd, a resztę pozostaw Bogu – doradził pastor.

Później pastor powiedział dużej grupie, studiującej Pismo Święte: „Mamy ciężar, który musimy unieść razem. Chłopak z rodziny muzułmańskiej przyjął Jezusa i teraz się boi, że jeśli jego ojciec się o tym dowie, może zrobić mu coś przykrego. Trzeba modlić się za jego ojca”. Ci ludzie zorganizowali całonocny łańcuch modlitewny w intencji Bena i jego sytuacji w domu. Ciekawe, że właśnie przez te trzy miesiące tak bardzo dręczyła mnie ciekawość wywołana tymi „koneksjami” Charliego. Czy to był przypadek? Nie sądzę.

Sceptycyzm żony

Później Karen mówiła, że zmiany w zachowaniu Bena były zauważalne: był bardziej dojrzały, chętniej

współpracował, okazywał większy szacunek. Ale kiedy opowiedziałem jej moją fantastyczną historię o tym, co się wydarzyło w domu Charliego (o tym świetle, złożonych w modlitwie rękach i fali nowych emocji), żona tylko machnęła ręką. Pomyślała, że to mój kolejny szalony wymysł. W końcu tylko ona w naszym domu była wychowana w tradycji chrześcijańskiej i nigdy nie widziała, by coś takiego komuś się przydarzyło. Bóg dla niej był zbyt majestatyczny, by wywoływać podobne reakcje. Jeżeli natomiast tylko udawałem chrześcijanina, to nie było w porządku względem Wszechmogącego. Powiedziała mi, że Bóg nie będzie tolerował takiego oszustwa.

W głębi serca Karen zastanawiała się, czy Charlie nie zaproponował mi jakiejś pracy lub pieniędzy – tym bardziej że akurat teraz mieliśmy problem z restauracją. Uznała, że po dwóch latach, podczas których wałęsałem się bez pracy, Charlie mógł mieć na mnie bardzo duży wpływ – więc pewnie ogłosiłem, że zostałem chrześcijaninem, by zdobyć jego względy. Próbowałem ją przekonać, że szczerze i z własnej woli oddałem moje życie Chrystusowi, ale to niewiele dało.

Już tego pierwszego poniedziałku zacząłem zgłębiać Biblię.

Rozpocząłem czytanie od Księgi Rodzaju i przeczytałem, jak Bóg stworzył Adama. Wyobrażałem sobie, jak Bóg klęczy w prochu ziemi, formując ciało człowieka. Myślałem, że Bóg uśmiechał się do siebie mówiąc: „Pięknie! To jest dobre”. A potem pochylił się jeszcze bardziej, zbliżając usta do twarzy Adama, by tchnąć w jego nozdrza życie. I Adam kichnął...

Przestałem czytać, delektując się tą niesamowitą wizją. Znowu zacząłem płakać. Moje łzy płynęły nie tylko z radości, że Bóg stworzył żywą, oddychającą istotę ludzką. To były łzy skruchy, wywołane myślą, jak wiele ludzkich istnień zniszczyłem, używając mojego karabinu snajperskiego. Każdego z zabitych dokładnie oglądałem w celowniku. Widziałem istoty stworzone na obraz i podobieństwo Boga i powoli naciskałem na spust.

„O Boże, zabijałem ludzi, których Ty stworzyłeś!” – szlochałem. „Chyba nie powinienem żyć ani chwili dłużej! Otwórz czeluść ziemi, niech mnie pochłonie! Za to, co zrobiłem, zasługuję na śmierć”. Okropny ciężar mojego grzechu ścisnął mi pierś. I wtedy w moich uszach rozległ się głos: „Przebaczyłem ci nawet to”. Do mojego serca zaczął powracać pokój. Bóg nie trzymał moich grzechów na szali i nie sprawdzał, czy moje dobre uczynki przeważają, jak naucza się w islamie. On całkowicie, zupełnie mi przebaczył. Myśl o tak ogromnym

miłosierdziu Boga pochłonęła mnie bez reszty. Czytałem Pismo Święte. Następnego dnia, potem jeszcze następnego i tak dalej. Miałem dużo wolnego czasu, ponieważ niewiele mogłem zrobić w związku z poszukiwaniami nowego lokalu. Między jednym a drugim spotkaniem z szefem kuchni i agentem nieruchomości, podczas których oglądaliśmy kolejne propozycje, mogłem całe godziny poświęcać na studiowanie Słowa Bożego. Zacząłem rozumieć rzeczy, o których nie wiedziałem wcześniej.

Minął tydzień. Siedziałem w pokoju gościnnym, czytając Biblię, a przez drzwi mogłem widzieć, jak Karen szykuje kolację. Unosił się wspaniały zapach. Zatrzymała się, by włożyć coś do piekarnika. Zacząłem myśleć, jak wiele czasu spędziliśmy razem – 19 lat. Zawsze była dobrą żoną. Wspaniale się spisała jako matka naszych dzieci. Trwała przy mnie w trudnych czasach i kiedy nam się dobrze wiodło. Została ze mną nawet wówczas, gdy dowiedziała się, że ją zdradzałem.

Pomyślałem o tym, jak wiele razy w ciągu tych lat ona powiedziała: „Tass, Kocham cię”, a jedyna odpowiedź, na jaką mnie było stać, brzmiała: „A, tak, dzięki”. Kłamałbym, gdybym posunął się dalej. Teraz, gdy patrzyłem,

jak ona gotuje, zaczęło mnie wypełniać uczucie szczerej miłości. Moje serce zaczęło kołatać mocniej. To jest naprawdę wspaniała kobieta! Musiałem jej okazać, że ją doceniam. Musiałem przełamać lód i wyrazić moją miłość ku niej. Wstałem i poszedłem do kuchni.

– Karen! – zawołałem – Ty wiesz, co? Ja ciebie naprawdę Kocham. Ona spokojnie gotowała dalej. Nawet się nie obejrzała. Czekałem. W końcu spojrzała na mnie. Jej twarz nic nie wyrażała, jakby miała maskę.

– No, dobra, Tass, mów, czego chcesz.

W tym momencie poczułem się jak sędzia pod koniec meczu, kiedy piłkarze wylewają mu na głowę kubek zimnej wody. Ona mi po prostu nie uwierzyła. Ale, mówiąc uczciwie, dlaczego miałyby wierzyć? Sam powodowałem cierpienie i ból w jej sercu przez tyle lat! Nasze wspólne życie sprowadzało się zawsze do tego, co ja chciałem, do mojej kariery i moich pomysłów. Niedawno Karen dowiedziała się również, że ożeniłem się z nią, aby otrzymać zieloną kartę. Przyznałem się sam. Jak więc mogłem teraz winić ją za to, że nie wierzyła w moją szczerą miłość? Odpowiedziałem na jej pytanie:

– Nie proszę o nic. Po prostu chcę powiedzieć, że cię Kocham. Chyba to jest w porządku...

– Może i tak. Tylko nigdy wcześniej mi tego nie mówiłeś – odrzekła.



Tass Saada z żoną

Nie mogłem zaprzeczyć, to był fakt. Na tym skończyliśmy rozmowę, w sercu jednak postanowiłem, że okażę jej, jak bardzo ją kocham i się o nią troszczę. Poprosiłem Boga, by pokierował nami, odbudowując nasze relacje w sposób, w jaki tylko On może to zrobić.

Moja córka Farah w ogóle „nie kupiła” czegoś takiego jak „nowy tata”. W swoje piętnaście i pół roku była bardzo nieufna. Nauczyła się obchodzić beze mnie przez długie lata i teraz odsuwała się za każdym razem, kiedy próbowałem nawiązać jakiś dialog. Co mogę zrobić, by odzyskać jej zaufanie i miłość?

Nowe życie

Przez kolejnych sześć tygodni kontynuowałem czytanie Pisma Świętego i modliłem się, by Bóg pokierował nami i naprawił naszą rodzinę. Bardzo mi pomogli Charlie i mądry pastor. Zrozumiałem, że muszę wyznać przed Karen mnóstwo rzeczy. Więc szczerze opowiedziałem jej o wszystkich moich przewinieniach i prosiłem o przebaczenie.

Zaczęła traktować mnie poważnie. Kiedy zauważyła, że w środku nocy wstaję, by się modlić, stwierdziła, że nie jest to udawanie. Również Farah nie mogła się nadszwić, widząc mnie czytającego coś innego niż wiadomości sportowe. Znowu i znowu widziała mnie czytającego Biblię z żółtym podkreślaczem w ręku. Zauważyła też moją czułość w stosunku do Karen (np. kiedy trzymałem jej rękę, prowadząc samochód) i doszła do wniosku, że coś musiało się definitywnie zmienić w jej tacie.

Karen zgłosiła się do poradni i jej przewodniczką została Shirley, dojrzała kobieta, która pomogła mojej

żonie zrozumieć i pokonać wiele frustracji i trudności, które kotłowały się w jej pamięci. Wiele razy modliły się w intencji przezwyciężenia bólu i odrzucenia, jakiego doświadczyła wielokrotnie w dorosłym życiu ze mną. Bóg stopniowo uwalniał ją od tych ciężarów.

Proces uzdrowienia wymagał cierpliwości i starałem się jej nie ponaglać. Po dłuższym czasie Karen mogła powiedzieć: „Tass, przebaczam ci. Kocham cię. Nasza przeszłość poszła w zapomnienie. Zaczniemy nowe życie, dobrze?”.

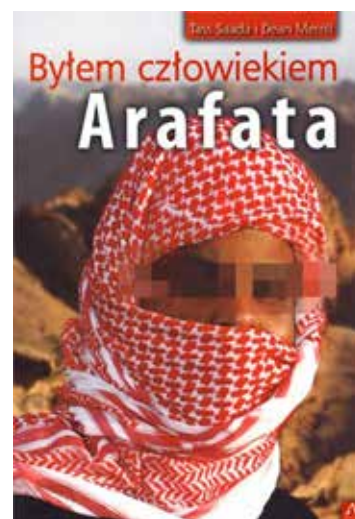
Zaczęliśmy razem czytać Pismo Święte. Dowiadywałem się wielu nowych rzeczy i z entuzjazmem dzieliłem się tym z żoną. Początkowo była nastawiona negatywnie, myśląc: „Kto tu kogo będzie uczył? To ten były rozpustnik, który wychowywał się w obcej religii, będzie mnie uczył rozumienia Biblii?”. Ale szybko udało się jej przestać tak myśleć. Oboje z oddaniem poznawaliśmy Słowo Boże. Chcieliśmy poznać wszystko, co mogłoby nam posłużyć.

W niedzielę rano 17 kwietnia 1993 roku w New Life Community Church Karen wyszła do przodu pod koniec nabożeństwa i publicznie poświęciła swoje życie Chrystusowi. Ona zawsze była dobrym człowiekiem, otrzymała wychowanie zgodne z wartościami chrześcijańskimi. Jednak teraz chciała wykonać osobisty krok wiary. Patrzyłem na nią z radością i wdzięcznością. Zaczynaliśmy wspólne życie na zupełnie nowym fundamencie.

Fragment z: Tass Saada i Dean Merrill, *Byłem człowiekiem Arafata*, Wydawnictwo Agape, Poznań 2013. Wykorzystano za pozwoleniem.

Powyższy tekst – fragment z „Byłem człowiekiem Arafata” – nie jest literacką fikcją. Ta nieprawdopodobna historia, która wydarzyła się naprawdę. Palestyńczyk Tass Saada, muzułmanin, którego rodzina musiała opuścić rodzinną ziemię, zaciąga się do Fatahu, kierowanego przez Jasira Arafata, aby walczyć przeciwko Izraelowi. Zostaje snajperem, zabija wielu Żydów. Cudem uchodzi z życiem i po wielu perypetiach, w wieku 23 lat, emigruje do USA. Odnosi sukcesy w biznesie, a w pewnym momencie dowiaduje się, że ma „pokochać pewnego Żyda”. I wszystko w jego życiu się zmienia. Dziś – w imieniu Jezusa Chrystusa – działa na rzecz pojednania pomiędzy Żydami i Arabami. Rezygnując z wygodnego, dostatniego bytu i ryzykując życiem, wraca w rodzinne strony, by nieść pomoc obu stronom konfliktu. Spotyka się nawet z Arafatem, by głosić mu Ewangelię. Kocha swój naród i kocha Żydów, a nade wszystko kocha Jezusa Chrystusa, który – jak pisze we wspomnianej książce – „może oczyścić serca Palestyńczyków, Żydów, Jordańczyków, Saudyjczyków, Egipcjan, Irakijczyków i wszystkich innych z uprzedzeń i nienawiści”.

Książka „Byłem człowiekiem Arafata” zawiera kulisy bliskowschodniej polityki, piękną historię małżeństwa dla „zielonej karty”, podążanie za Bogiem, który wciąż czyni cuda, prostując najbardziej zakłócone ścieżki. Szczerze polecamy.



Tass Saada i Dean Merrill
Byłem człowiekiem Arafata
Wydawnictwo Agape, Poznań 2013
format A5, stron 254
Zamówienia:
sklep@milujcieszcie.org.pl
tel. 61 852 32 80